

Hejt wygrywa z prawem

INTERNET | Nie ma przepisów umożliwiających skuteczną walkę z obraźliwymi komentarzami w sieci.

**RENATA
KRUPA-DĄBROWSKA**

W sieci jest coraz więcej nienawiści i hejtu. Kolejne portale internetowe decydują się blokować możliwość komentowania artykułów o uchodźcach. Głośno było o obraźliwych wpisach na temat gimnazjalisty z Bieżunia czy tragicznej śmierci syna Filipa Chajzera.

– Wiele osób, obrażając innych, rozładowuje w ten sposób swoje frustracje. Wydaje się im, że wszystko im wolno. W internecie są anonimowi, a

skoro tak, to i bezkarni – mówi Izabella Kielczyk, psycholog.

Walka z hejtem przypomina walkę z wiatrakami, mimo że dwa lata temu Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że wszystkie osoby i firmy mogą żądać udostępnienia danych autorów obraźliwych komentarzy na forach internetowych. – Brakuje szybkiej ścieżki prawnej, dzięki której można ustalić imię i nazwisko hejtera – ocenia Paweł Litwiński z Instytutu Al-lerhanda. A bez znajomości takich danych złożenie pozwu lub prywatnego aktu oskarżenia jest niemożliwe.

Dane można ustalić na dwa sposoby: z pomocą policji i prokuratury albo przez generalnego inspektora ochrony danych osobowych (GIODO). Śledczy jednak ustala adres i nazwisko hejtera tylko wtedy, gdy jest ścigany z oskarżenia prywatnego w postępowaniu karnym (np. o zniesławienie). Gdy już jednak danych potrzebuje się do pozwu cywilnego, odmawiają pomocy. Z kolei GIODO może nakazać portalowi podanie numeru IP komputera hejtera. Portal jednak nie musi od razu podporządkować się decyzji. Może się odwołać, a

potem wnieść skargę do sądu administracyjnego. – W efekcie IP otrzyma się, ale dopiero po kilku latach. A później trzeba jeszcze ustalić dane osobowe na

1365

spraw o nawoływanie do nienawiści prowadziła prokuratura w 2014 roku

podstawie IP, co może być równie długotrwałe – mówi Litwiński.

Zdaniem ekspertów to zniechęca do walki. – Od lat postulujemy, by w prawie pojawiła się możliwość składania tzw. ślepych pozwów. Osoba obrażana w sieci występowałaby do sądu, a ten badałby zarzuty. Gdyby doszedł do wniosku, że nie jest to czyste pieniactwo, ustalałby dane hejtera i nadawał bieg sprawie – mówi Wojciech Klicki z fundacji Panoptykon.

Paweł Litwiński dodaje, że to nie od żądania prywatnej firmy powinno zależeć, czy dany wpis zniknie z sieci czy nie. To prawo powinno o tym decydować. ©

♦ C3, rozmowa ♦ A2